**Moje zachowanie świadczy o mnie**

***Chłopak w okularach***

*Jedne z ostatnich promieni jasnego słońca wpadały do pomieszczenia przez brudne szyby sali matematycznej. Siedziałem w ostatniej ławce z Edem, moim przyjacielem. Niechętnie rozwiązywałem kolejne, nudne zadanie i co chwila zerkałem na zegarek w telefonie. Nie lubiłem piątkowych zajęć,   
bo zawsze się dłużyły. Na szczęście od ciągnących się w nieskończoność równań matematycznych uwolnił mnie dzwonek, sygnalizujący koniec męczarni. Jednym, zamaszystym ruchem wrzuciłem niedbale książki do plecaka i szybkim krokami udałem się w stronę szatni. Przede mną miała być moja ulubiona lekcja, czyli wychowanie fizyczne. Dlaczego ulubiona? Nie dlatego, że nic na nim się nie robi. Nie jestem kolejnym dzieciakiem, który lubi tą lekcję tylko dlatego, że nie musi używać swojego   
i tak malutkiego móżdżku. Jestem kapitanem drużyny koszykarskiej, a właśnie na naszym wf-ie najczęściej odbywają się treningi. Szybko przebrałem się w ciemno granatową koszulkę i spodenki. Wyszedłem przed szatnie, gdzie zobaczyłem resztę składu i podlotków, siedzących na ławce, zapewne rozmawiali o jakiejś kolejnej, nowej grze komputerowej. Przywitałem się piątką z Johnem, Alexem, Nickiem, Adamem i Casprem, którzy byli w drużynie. Chłopaki tak jak i cała reszta, która w sumie średnio mnie obchodziła, skończyli się przebierać idealnie kilka sekund przed dzwonkiem. Trener wyszedł z kantorka, po czym korzystając, z kilku ostatnich dni przed dobrze wszystkim znaną ‘’złotą jesienią’’, która tak naprawdę oznaczała falę opadów i złej pogody, wyszliśmy na boisko. Przewróciłem oczami patrząc jak jeden z nerdów, ruszył jak zwykle w stronę trybun, aby przesiedzieć tam całą lekcje. Życiowa, leniwa pokraka i tyle. W sumie nawet nie znałem go dobrze. Wiedziałem, że był nowy. Na początku roku dołączył do III ‘’a,, liceum ogólnokształcącego, co oznacza, że jest w równoległej do mnie klasie.*

* *Halo! Ziemia do Adriena! – usłyszałem krzyk tuż przy moim uchu. Spojrzałem zdenerwowany w tamtą stronę, gdzie ujrzałem twarz śmiejącego się Alexa. – Zakochałeś się w tym dziwadle czy jak? – zadrwił ze mnie, a ja położyłem dłoń na jego czole.*
* *Stary, masz gorączkę! Szybko do szpitala! – krzyknąłem, śmiejąc się, a reszta mojej drużyny przebiegła szybko i wzięła Alexa na ręce, wydając przy tym dźwięki karetki.*

*Usłyszeliśmy ostry, niczym przedzierający się przez powietrze miecz, dźwięk gwizdka. Zaprzestaliśmy tej nieodpowiedniej jak na nasz wiek zabawy i spojrzeliśmy w stronę wydobywającego się odgłosu, który był wydawany przez gwizdek trenera. Podszedł do nas i spojrzał hardo.*

* *Koniec zabawy chłopaki! Dziś zagracie w koszykówkę! – dało się usłyszeć zadowolone okrzyki kolegów z drużyny, jak i mój, choć widać było, że reszta klasy była dość mocno zawiedziona. – Drużyna koszykarska dzieli się po połowie i dobiera skład z reszty ćwiczących! Ja muszę niestety skoczyć do pokoju nauczycielskiego i coś załatwić, więc dziś macie luźną lekcje! Ufam, że nie zrobicie sobie krzywdy! A teraz rozgrzeweczka i bierzcie się za grę! – wykrzyczał nauczyciel   
  i szybko znikł za drzwiami budynku.*

*Szybko zaczeliśmy wykonywać polecenie nauczyciela i zrobiliśmy rozgrzewkę, po której zaczęliśmy wybierać drużyny. Jak na złość było nas trzynastu. Wkurzony John spojrzał na chłopaka siedzącego na ławce, a jako, że ostatnio był dość nerwowy z powodu zerwania z dziewczyną, szybko podszedł do nowego.*

* *Wstawaj, koleś! Grasz z nami w koszykówkę! – warknął na o wiele mniejszego od siebie   
  i chudszego człowieka. Widziałem, jak nowy skula się w sobie i naciąga na ręce rękawy swojej bluzy, tak jakby chciał się ukryć. – No ruszaj się! Ściągaj te pingle i grasz! – był zdenerwowany, a jego ton głosu przepełniony złością.*

*Szybkimi susami podszedłem do niego i położyłem dłoń na jego ramieniu i zacisnąłem, wbijając swoje palce. Cóż… Cała drużyna mogła się nazywać książętami szkoły, ale to ja byłem królem. Mądry, przystojny, bogaty, inteligentny i wysportowany. Czego można chcieć więcej? Każda kobieta była moja, i każdy bez wyjątku powinien mnie się słuchać. Członek mojej drużyny najwidoczniej nie chciał odpuścić.*

* *No rusz tyłek! Głuchy jesteś czy jak?! – warknął, a chłopaczek szybko podniósł się z miejsca   
  i położył nerdowskie okulary na siedzenie i zbiegł z trybun, ustawiając się obok reszty uczniów. John uśmiechnął się triumfalnie, a ja spojrzałem na niego ostro z góry, chcąc go zganić za to co zrobił.*
* *Powaliło Cię? – zapytałem lekko poirytowany, a ten wzruszył tylko bezradnie ramionami.*
* *Wyluzuj, stary! – zaćwierkał wesoło i zbiegł do drużyny.*

*Po kilku chwilach zrobiłem to samo. Zaczęliśmy grę, a nowy był w mojej drużynie, przez co zdążyłem mu się przyjrzeć. Mimo, że było dość ciepło miał na sobie grubą bluzę i jeansy. Jak mu mogło nie być gorąco? Nie mam pojęcia! Gra toczyła się na dobre. Jedno podanie do drugiego i… strzał! Wygrywaliśmy 16:12! Miałem w dłoniach właśnie piłkę i już miałem rzucić ją do kosza, kiedy za sobą usłyszałem trzask, i krzyk kilku uczniów. Wydawało mi się, że to obserwatorzy skandują na moją cześć, ale kiedy się odwróciłem zobaczyłem coś innego. Nowy leżał na ziemi, plackiem, a przy nim kucał Theo.*

*Później wszystko potoczyło się bardzo, bardzo szybko. Przybiegł trener, krzyki, dyrektor, telefon, pogotowie ratunkowe. Zabrali go do szpitala, a ja stałem nadal w tym samym miejscu i nie mogłem się ruszyć. W głowie zadawałem sobie pytanie: Co się stało? Odpowiedź na nie znalazłem dość szybko.   
Po całym zajściu wszyscy opuścili szkołę szeptając nawzajem. Poczułem ciepłą dłoń na swoim ramieniu, a kiedy się odwróciłem zobaczyłem zmartwioną twarz Theodora.*

* *Stary, wszystko dobrze? – zapytał. Chłopak był chyba najmilszą osobą z całej naszej paczki. Taki dobry aniołek, zawsze grzeczny i poukładany.*
* *Tak, tak. – mruknąłem cicho i spojrzałem na trybuny, gdzie leżały okulary poszkodowanego. Szybko zabrałem je, niestety wszyscy byli w szpitalu i jakoś niespecjalnie miałem komu je oddać.*

*Ruszyłem więc wraz z Theodorem do szatni w celu przebrania się. Wszyscy już sobie poszli, więc chłopak powiedział mi, że nowy najpierw trzymał się dziwnie za głowę, a później stracił przytomność. Nie chcieliśmy sobie tym zaprzątać głowy, bo jeszcze dziś wieczorem mieliśmy się udać, na niesamowitą imprezę.  Piątkowy wieczór minął mi na imprezowaniu, na domówce u Nicka, było sporo osób i  polał się alkohol, więc sobotę spędziliśmy na odpędzaniu kaca, który jest największą karą dla prawdziwego mężczyzny. Niedzielę spędziliśmy każdy osobno, ze swoją rodziną, a przynajmniej ja ją tak spędziłem. Mimo wszystko cały czas myślałem o dziwnym nerdzie, który udał się do szpitala. Miałem lekkie wyrzuty sumienia, a na szafce nocnej leżały jego okulary, które jak najszybciej powinienem zwrócić. Poniedziałkowym rankiem niechętnie zwlokłem się z łóżka, wykonałem wszystkie poranne czynności, w tym prysznic. Ubrałem się, spakowałem do torby potrzebne książki, ostrożnie zabrałem okulary nerda i sprawdzając na telefonie wszystkie portale społecznościowe, zeszedłem na dół, do kuchni.*

* *Dzień Dobry. – mruknąłem do mamy, która siedziała przy stole i karmiła kaszką moją roczną siostrę. Kobieta mimo swojego wieku, była bardzo ładna.*
* *Witaj, synku! – zaćwierkała radośnie i obdarowała mnie szerokim uśmiechem. Przewróciłem oczami i podkradłem jednego tosta ze stołu.*
* *Tata już wyszedł? – zapytałem rozglądając się dookoła.*
* *Tak, tak. – powiedziała moja rodzicielka, nie przestając karmić dziecka. – Ach! Właśnie! Rano przyjechał Twój samochód z naprawy! Na blacie przy lodówce leżą kluczyki. – dodała, a ja uśmiechnąłem się szeroko.*

*Zabrałem szybko owy, wspomniany przedmiot i pożegnałem się z rodzicielką. Po chwili już mknąłem czarnym lamborghini po niezbyt zatłoczonych uliczkach miasta. Zaparkowałem przed szkołą i witając się z kumplami ruszyłem na lekcje.Ostatnią lekcją była godzina wychowawcza. Szedłem na nią   
z cierpiętniczą miną. Chłopaki się zwinęli do domu, ale ja musiałem zostać. Chciałem pozbyć się tych okularów i po lekcji oddać je pani Wood, naszej wychowawczyni. Kiedy zadzwonił dzwonek wszyscy weszliśmy do klasy. Usiadłem w jednej z ostatnich ławek, przez całą lekcje lekko przysypiając, ale znając życie nie ominęło mnie nic ciekawego.Ostry dźwięk wybudził mnie z półsnu, otworzyłem oczy  
 i nim się spostrzegłem zostałem w klasie tylko ja i pisząca coś w dzienniku wychowawczyni. Wstałem z miejsca i wyciągając okulary podszedłem do pani Wood.*

* *Przepraszam, ale… Kojarzy pani tego chłopaka, który w piątek upadł i zabrali go do szpitala? – zapytałem cicho, a kobieta podniosła na mnie wzrok. Patrzyła na mnie, a minę miała lekko przerażoną.*
* *Tak, tak. Chodzi Ci o Edwarda McGreena? – powiedziała nauczycielka. Teraz przynajmniej wiedziałem jak się nazywa. Skinąłem głową potwierdzająco.*
* *Mam coś co… Chyba należy do niego. – wyciągnąłem w stronę kobiety okulary i położyłem je na biurku. – Zabrałem je, bo nikt ich nie zauważył. Czy mogłaby pani mu je oddać?*
* *McGreen jest poważnie chory, teraz jest w szpitalu i nie prędko stamtąd wyjdzie. Sam. – podkreśliła ostatnie słowo, a po chwili zaczęła pisać coś na niewielkiej karteczce. – Idź i sam mu je oddaj. Sądzę, że jakieś towarzystwo mu się przyda. Tutaj masz adres i numer sali. – położyła przede mną karteczkę. Spojrzałem na nią wkurzony, serio nie mogła po prostu wziąć tych okularów i mu ich oddać? Zabrałem świstek papieru i rzecz należącą do nerda.*
* *Jasne, oczywiście. Dowidzenia. – sarknąłem niemiło i przewieszając torbę przez ramię wyszedłem z sali. Udałem się do szatni, skąd zabrałem kurtkę i udałem się wkurzony do samochodu. Wróciłem do domu, gdzie zjadłem obiad i udałem się na górę.*

*‘’Jest poważnie chory’’ – w głowie nadal słyszałem słowa pani Wood. Leżałem na łóżku i wpatrywałem się w sufit. Był chory, ciekawe tylko na co. Znając życie, nerd grał za długo na kompie. Westchnąłem ciężko i przechyliłem głowę, spoglądając na okulary Edwarda, które leżały na szafce nocnej. Z drugiej strony, skoro było to dziwne… Ona powiedziała też, że nie prędko stamtąd wyjdzie, więc to musi być coś więcej niż zwykłe przemęczenie spowodowane nadmierną grą. Przewróciłem się na drugi bok, spoglądając na zegarek. Siedemnasta jedenaście, a na dworze było już ciemno. Przymknąłem na chwilę oczy chcąc odpocząć przed jutrzejszym meczem, ale na próżno. Ciekawość tego co stało się z chłopakiem zżerała mnie od środka. Szybko zwlekłem się z łóżka, na nogi wsunąłem trampki, a na ramiona zarzuciłem skórzaną kurtkę. Spojrzałem jeszcze raz w stronę zegara. Z tego co wiedziałem to odwiedziny w szpitalach były zwykle do dwudziestej, więc spokojnie powinienem zdążyć. Zabrałem kluczyki i rzecz należącą do McGreena, zbiegłem po schodach i rzuciłem lakonicznie do ojca, który właśnie wchodził do domu: ‘’Wychodzę!’’. Po chwili jechałem już ciemnymi uliczkami w stronę szpitala z adresu na kartce. Zaparkowałem niedaleko, wyszedłem z auta zakluczając drzwi mojego samochodu.  
Stanąłem przed dużymi, przeszklonymi drzwiami, a patrząc na wielki, świecący napis nad nimi zamarłem. Otworzyłem zdziwiony usta, zapewne gdyby było to możliwe to moja szczęka z łoskotem rozbiła się o podłogę.*

*‘’Szpital Onkologiczny’’ – głosiła nazwa. Wielka gula stanęła w moim gardle, która za cholerę nie dało się przełknąć. Niepewnie złapałam za klamkę dużych drzwi i wszedłem do środka. Wszystko było skąpane w bieli, a dookoła było czuć spokój. Poszedłem w stronę wind, mijając jakąś niską pielęgniarkę. Zerknąłem na karteczkę i jak tam było podane, wjechałem na trzecie piętro.*

*Pokój 201, 202, 203… Szedłem po cichu mrucząc numery każdego z pokoi. W końcu odnalazłem pokój 213. Zapukałem nieśmiało w drzwi, co było raczej do mnie niepodobne, uchyliłem je i wszedłem do środka. Pokój był stosunkowo niewielki, jednak to co przykuwało uwagę, była zdecydowanie osoba siedząca tyłem na łóżku i wpatrująca się przez okno w czerń nocy.*

* *Um, cześć. – powiedziałem nieśmiało. Chłopak odwrócił się, dopiero wtedy mogłem mu się przyjrzeć. Był blady, miał zapadnięte policzki i łysą głowę. Nie posiadał ani brwii ani rzęs. Jego smutne, bladoniebieskie oczy wpatrywały się we mnie.*
* *Hej? – powiedział dość pytającym wzrokiem. – Co tutaj robisz? – Chłopak wyglądał na dość zdezorientowanego. Niepewnie wyciągnąłem do niego dłoń z jego rzeczą, a on spojrzał na nią.*
* *To chyba należy do Ciebie. – rzekłem, a kiedy chłopak sięgnął po okulary, zorientowałem się, że ma w rękę wbity wenflon, który był podłączony do kroplówki.*
* *Dzięki. – rzucił krótko, zabierając jego własność i przecierając o koszulkę wsadził na swój nos.*

*Dopiero teraz do mnie dotarło co się dzieje. Ten chłopak, skoro tutaj leżał najprawdopodobniej był chory. Chory na nowotwór. Przyjrzałem mu się jeszcze raz, był chudy i wyglądał mizernie. Zrobiło mi się bardzo głupio, że go tak nazwałem. Że miałem go za nerda.*

* *Em… Jestem Adrien King. – powiedziałem cicho i wyciągnąłem w jego stronę rękę.*
* *Tak, wiem kim jesteś. – chłopak uśmiechnął się szeroko i uścisnął moją dłoń. – Edward McGreen. – powiedział, a kiedy puściliśmy swoje dłonie i zapadła niezręczna cisza.*
* *Wiem, że to trochę nie na miejscu, ale… Czy… Ty… No wiesz… Dlaczego tutaj jesteś? – zapytałem, gdy ciekawość wzięła górę nad rozumem. Sądziłem, że Edward wyrzuci mnie za drzwi, ale on tylko spojrzał na mnie i uśmiechnął się smutno.*
* *Mam nowotwór złośliwy płuc. – uśmiechnął się nieśmiało i smutno.*

*W tym momencie coś się we mnie zmieniło. Zapragnąłem poznać, dowiedzieć się o tym jak on to znosi. Ten wieczór spędziliśmy na rozmowie, a ja nabrałem do chłopaka szacunku. Zmagał się z chorobą 10 lat, chemioterapię i operacje. Wszystko było dobrze i przez ostatni rok Edward funkcjonował już normalnie, dlatego wrócił do szkoły. Teraz przez głupiego Johna chłopak tutaj wrócił. Czułem się winny, bo wiedziałem, że mogę temu jakoś zapobiec. Chory jednak zapewniał, że to i tak nic by nie dało, bo rak powrócił ze zdwojoną siłą. Teraz zostało mu kilka tygodni, może miesięcy życia. To miał być jego koniec. Tamtego wieczora, obiecałem mu też, że będę go odwiedzać jak najczęściej.*

*Wracając do domu chciałem zmienić swoje życie i też tak się stało. Przestałem tak często chodzić na treningi, nie spotykałem się z dziewczynami, przestałem chodzić na imprezy i mniej spędzałem czasu z przyjaciółmi. Każdą wolną chwilę spędzałem przy chłopaku, który całe życie walczył po to, aby wygrać i teraz umrzeć. Dużo rozmawialiśmy, śmialiśmy się, czułem, że to on jest właśnie moją bratnią duszą. Moim przyjacielem. Przynosiłem do szpitala wiele filmów i różnych gier, nad którymi spędzaliśmy godziny. Dużo rozmawialiśmy i zaprzyjaźniliśmy się. Do dziś pamiętam tamten moment. Był osiemnasty grudnia, przyjechałem po szkole jak zwykle. Edward od kilku dni czuł się źle, ale nie chciałem nawet o tym myśleć. Wszedłem do szpitala jak zwykle, ale jego już nie było. Umarł, zostawił mnie i swoją rodzinę. Tamtego dnia byłem załamany. Widziałem jego ciało, leżące na łóżku. Wyglądał jakby zaraz miał się obudzić i zacząć się śmiać. Widziałem jego siostrę i matkę, płaczące i przytulające martwe ciało Edwarda. Mimo, że wiedziały, że odejdzie nie mogły pogodzić się ze stratą. Tamtego dnia wróciłem do domu załamany, położyłem się do łóżka i po prostu ryczałem jak małe dziecko. Polubiłem tego niewielkiego chłopaka, nawet w najgorszych momentach, kiedy choroba niszczyła go doszczętnie potrafił się uśmiechać i żartować. Zawsze był miły, potrafił przebaczać. Dlaczego musiał zakończyć swój żywot tak wcześnie? Dlaczego ten ktoś na górze go nie oszczędził? Myślałem nad tym bardzo, bardzo długo. Przez kolejne trzy dni nie chodziłem na zajęcia, nie rozmawiałem z nikim. Po prostu siedziałem sam w swoim pokoju.Dziś jest dzień pogrzebu Edwarda. Stoję w tłumie ludzi w czarnym garniturze, ze spószczoną głową i wiązanką białych róż w ręku. Właśnie zakopywali jasną trumnę   
z moim przyjacielem w środku. Martwym przyjacielem. Dookoła było słychać szloch i przygnębienie. Było dość zimno, ale wszyscy wytrwale stali i czekali, nie wiadomo na co. Kiedy myślałem, że prawie wszyscy opuścili cmentarz podniosłem wzrok i spojrzałem na grup chłopaka. Byłem zziębnięty, bo stałem i czekałem tutaj około trzech godzin. Niepewnie podszedłem i na ziemi zobaczyłem siedzącą, skuloną istotkę. Była to Rose, dziewczyna, którą zdążyłam poznać. Była siostrą Edwarda, Stanąłem obok niej i położyłem róże na kamiennej płycie. Wpatrywałem się uparcie na zdjęcie, przedstawiające jego. Patrzył na mnie z wielkim uśmiechem.*

* *Dziękuje. – usłyszałem głos dobiegający z mojej prawej strony. Spojrzałem zszokowany na Rose, ale ta tylko uśmiechnęła się nieśmiało.*
* *Za co? – zapytałem.*
* *Za to, że dzięki Tobie jego ostatnie dni były piękniejsze. – wyszeptała i spojrzała w moje oczy.*
* *Wiesz… – zawahałem się na chwilę, ale musiałem to wreszcie powiedzieć. – Na początku myślałem, że on… udaje i jest zwykłym nerdem… Czasami w szkole słyszałem jak się z niego śmieją. Nic z tym nie zrobiłem. – wyszeptałem zawstydzony, a na moją twarz wpełzł delikatny rumieniec.*
* *To nic, Adrien. – położyła rękę na moim ramieniu. – Nie liczy się co było kiedyś, liczy się to co jest teraz. Pokazałeś, że jesteś dobrym człowiekiem. To co robiłeś dla mojego brata było niesamowite. Wiesz, nie istotne to co myślisz, ale istotne jest to co czynisz. Jeszcze raz dziękuje. – powiedziała.*

*Zrobiła krok w moją stronę i przytuliła mnie. Szybko przerwała tę czułość i nie żegnając, odwróciła się i odeszła. Zostawiając mnie z bijącymi się myślami przy grobie Edwarda. Moje późniejsze życie zmieniło się diametralnie, ale zdecydowanie jest to materiał już na całkowicie inną opowieść.*

Kinga Czochara

**Szanowni Państwo, drodzy koledzy i koleżanki!**

     Chciałabym zwrócić uwagę na wagę naszego zachowania. Każdego dnia spotykamy się   
z innymi osobami. Nasze zachowanie jest niezwykle ważne w stosunkach międzyludzkich. Codziennie musimy jako ludzie pokazywać kulturę, na którą składa się z mniejszym czy większym stopniu szanowanie innych, bycie tolerancyjnym, używanie słów grzecznościowych, bycie wrażliwym na krzywdy innych czy chociażby nie lekceważenie drugiej osoby.

    Kultura to coś oczywistego, prawda? Już od najmłodszych lat uczymy się co to tak właściwie jest i jak ważna ona jest, jednak tak wiele z nas nie potrafi jej zastosować. Nie potrafi być miłym dla innych, nie oceniać, nie oczerniać i tolerować każdą, chociażby najmniejszą różnicę w drugim człowieku. Zacznijmy od tolerancji i szacunku, ponieważ wydaje mi się to być jedną z najbardziej potrzebnych rzeczy w obecnym społeczeństwie. Nieraz nie potrafimy zagłuszyć czy powstrzymać nietolerancyjnych myśli i zachowań, gdy przechodzimy obok drugiej osoby. Uważamy się za nietykalnych, dlatego śmiało wyrządzamy krzywdy, np. naszym rówieśnikom. Nie przejmujemy się tym ile złego robimy. Odmienny styl, inne poglądy, niecodzienne hobby, choroby psychiczne czy inne wyznania często stają się podstawą i pożywką do drwin i prześladowań. Dlaczego tak się dzieję? Dlaczego jesteśmy uprzedzeni do ludzi od których się różnimy, nawet nieznacznie? Ludzie często boją się odmienności, boją się pokazywać prawdziwych siebie, nie potrafią sprzeciwić się większości w trudnej sprawie, jednak każdy z nas powinien chodzić do miejsc publicznych bez obawy o to, że możemy się nie spodobać komuś innemu. Okropnym zachowaniem jest również wyśmiewanie się z osób niepełnosprawnych, które tak naprawdę nic nam nie zrobiły, a my zachowujemy się tak obrzydliwie w stosunku do nich. Podczas gdy my oczekujemy tolerancji ze strony innych powinniśmy zrozumieć, że to i my musimy być tolerancyjni dla innych.

      Kolejną istotną sprawą, powiązaną z byciem tolerancyjnym i umiejętnością szanowania innych jest fakt bycia wrażliwym na krzywdy ludzi. Pewnie nieraz czuliśmy się źle, mieliśmy jakieś kłopoty i pewnie nieraz otrzymaliśmy bezinteresowną pomoc ze strony znajomych lub nieznajomych. Założę się, że poczuliśmy się o wiele lepiej wyłącznie przez to, ze ktoś chciał nam pomóc, nie był obojętny i wyciągnął pomocną dłoń. W takim razie, dlaczego chociażby w szkole, nie pomagamy starszym czy młodszym kolego? Dlaczego przechodzimy obok nich udając, że nic nie widzimy? Wolimy nie patrzeć, nie widzieć, nie słyszeć. Dlatego chcę, żebyśmy potrafili zwrócić uwagę na głuche wołanie ze strony innych.

       Bardzo ważną rzeczą jest używanie słów grzecznościowych. Te magiczne słowa – proszę, dziękuję, przepraszam, do widzenia czy dzień dobry naprawdę pomagają i umilają rozmowę. Człowiek jest istotą społeczną, więc dlaczego komplikujemy sobie rozmowę brzydkimi słowami czy brakiem tych słów grzecznościowych.

        Kończąc mój monolog, chciałabym w paru zdaniach podsumować to, o czym napisałam. Każdy z nas zasługuje by być akceptowanym, lubianym czy kochanym. Każdemu powinniśmy pomagać i powinniśmy zrozumieć uwagę wypowiadanych słow. My – jako społeczeństwo i istoty społeczne powinniśmy dobrze traktować innych. Każdego dnia warto z uśmiechem wychodzić do ludzi i założę się, że gdy my będziemy mile nastawienie, to zaraz będziemy otrzymywać to samo ze strony innych ludzi. Musimy zrobić ten pierwszy krok, by polepszyć świat i już dzisiaj zacznijmy zachowywać się dojrzale.

**Julia Wiśniewska**

      Kolejny taki dzień. Ta rutyna coraz bardziej mnie przytłacza. Fajnie by było wyjechać gdzie na tropiki, poopalać się w słońcu. Niestety życie to nie bajka.

      Jadę teraz autobusem do tej obskurnej budy, jaka jest moja szkoła. Znowu się będą ze mnie wyśmiewać. Oni mają kompletnie gdzieś, co ja czuję i jakim jestem człowiekiem. Spływa to po mnie, lecz niekiedy nie daję rady.

     Wysiadam. Gapią się. Nie wiem jak przetrwam ten dzień. W powietrzu wisi jakaś katastrofa. Chyba nie tylko ja to czuję. Nasz stary i bardzo dociekliwy pan Roman, patrzy się na mnie podejrzliwie Przechodzę obok udając, że mnie to nie rusza. Po prawie sześciu latach nauki w tym budynku przywykłam, że nauczyciele mnie nie tolerują.

      Wchodzę do klasy. Siadam na krześle przy oknie i czekam na dzwonek. Przyszła matematyczka. Udaję, że robię zadanie. W tej właśnie chwili chcę być niewidzialna. Wiem co się święci. Jestem wywołana do odpowiedzi. Wszystkie pary oczu, jak na komendę, odwracają się w moją stronę. Już na początku roku postanowiłam utrzeć tej kobiecie nosa. Pyta mnie co lekcję. Co lekcję dostaję bardzo dobry do dziennika.

      Po siedmiu lekcjach tej „męki” znowu wsiadam do autobusu. Jadę na drugi koniec miasta.

      Zawsze, gdy idę w stronę tego budynku, przepełnia mnie dziwne uczucie. Niepewność, ból, cierpnie. Przystaję na chwilę trochę przygaszona, by zaraz potem ruszyć pewnie   
z dziarskim uśmiechem.

     Wielki napis „Szpital” odbija się we wszystkich oknach. Nie da się zapomnieć gdzie się trafiło. Kieruję się na oddział onkologii dziecięcej. Ubieram fartuch ochronny. Wchodzę.

      Od razu czuję się jak w innym świecie. Tutaj nie żyje się rutyną. Tu liczy się każda chwila. Dzieci witają mnie bardzo radośnie. One nigdy mnie nie zdradzą, nie będą się ze mnie śmiać. Kocham je. Wszystkie.

      Siadamy w naszym ulubionym miejscu, w świetlicy obok okna. Zaczynamy od czytania, później gdy i śpiew. Jednak czuję instynktownie, że coś jest nie tak. Lustruję wzrokiem salę   
i zamieram. Nie ma go. Nie, to nie możliwe. Wybiegam i kieruję się do jego pokoju. Puste. Tak cicho.

     Stoję tak jeszcze pięć minut, aż dociera do mnie, że mam jeszcze dla kogo tu przychodzić. Wracam. Podświadomie wiedziałam, że kiedyś to się skończy. Jednak nie dopuszczałam tego do siebie. Nie mogłam. Nie chciałam. Tu panują inne zasady. Ocieram z twarzy łzy.

     Kończymy dwie godzinny później. Rodzice tych dzieci jak zawsze mi dziękują   
i zapraszają jutro. Wiedzą, że przyjdę. Ufają mi. Wierzą we mnie. To dodaje mi otuchy. Chcę wrócić do domu. Jak najszybciej kieruję się ku centrum. Widzę już jego dach. Później dwie ściany. Wreszcie drzwi i napis: „Do dziecka”. Wchodzę. To mój dom.

**Ania Błocho**